

Zabawy na wakacje: „Neurotypowość” i inne idiotyzmy [FELIETON]

Francuska gastronomia jest narodową tradycją, w której wszyscy mają być równi, ale francuskie tradycje gastronomiczne są ukształtowane przez białe klasy średnie, co wzmacnia dominację białości jako normy i marginalizuje mniejszości. Sprytne i godne podziwu: jeśli nie można kogoś oskarżyć o kulturowe przywłaszczenie (bo w końcu francuskie sery są francuskie), można oskarżyć go o kulturową dominację – pisze Agnieszka Kołakowska w kolejnym felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Obiecałam ostatnim razem najnowsze wiadomości, zapewne z zapartym tchem przez czytelników oczekiwane, na temat rasizmu francuskich serów, nowej mody auto-kancelowania, postkolonialnych komarów i dekolonizacji nazw australijskich ssaków w muzeach. Oto one. Oto także wakacje, co dobrze się składa, bo normalny człowiek, wycieńczony surrealizmami minionego roku i spragniony świętego spokoju, nie chce czytać (ani ja pisać) o sprawach poważnych.

Zacznę od komarów. Wśród wielu prac naukowych, zasługujących na nagrodę Ig Nobla (wyjaśniam: nagrody Ig Nobla są przyznawane za absurdalne i niepowtarzalne badania naukowe w rozmaitych dziedzinach, a czasem także za poważne badania, które są po prostu dziwaczne*), jest francuska praca o postkolonializmie komarów na wyspie Réunion. Pracy oczywiście nie czytałam, ale jeśli dobrze

rozumiem (co bynajmniej nie jest pewne), chodzi w niej o „nowy porządek społeczno-naturalny”, ze szczególnym uwzględnieniem komarów i ich stylu współżycia z ludźmi (a może tylko z feministkami, nie jest to dla mnie jasne) w „postkolonialnym kontekście”. Było tam też coś o kobietach w niqabach. Może chodzi o to, że niqab chroni od ukąszeń? Ale w jakiś szczególny postkolonialny sposób? Co miałyby jakieś bliżej niewyjaśnione konsekwencje, związane z dyskryminacją kobiet? Zwłaszcza muzułmańskich feministek? Konsekwencje dobre? Złe? Nie wiadomo. Ale otwiera się przed nami piękna nowa dziedzina, bogata i pełna interdyscyplinarnych rozgałęzień. Zastanawiające. A konkretnie, zastanawiam się nad ewentualną pracą o postkolonialnych, dyskryminacyjnych i rasistowskich postawach wobec ślimaków w moim ogrodzie. Czy powinnam je przemieszczać w bezpieczne miejsce, gdy znajduję je na ścieżce? Bez ich uprzedniej, jasno wyrażonej zgody? Czy nie jest to ubliżające dla ślimaka? Należy dodać, że ślimaki są androgyniczne, co jeszcze bardziej wzbogaca i komplikuje tę trudną kwestię.

Zastanawiam się nad ewentualną pracą o postkolonialnych, dyskryminacyjnych i rasistowskich postawach wobec ślimaków w moim ogrodzie

Skoro już mowa o wyspie Réunion, mogę donieść, że w Anglii jeszcze do niedawna podróżujący z Francji, nawet dwukrotnie zaszczepieni, byli skazani na 10 dni

kwarantanny wskutek obaw co do krążącego tam rzekomo mutacji covidu typu beta. Okazuje się jednak, że wariant beta szaleje nie we Francji, lecz na francuskiej wyspie Réunion – oddalonej od Francji o

kilka tysięcy kilometrów. We Francji zadomowiła się jedynie mutacja delta i to w sposób o wiele mniej szaleńczy niż w Anglii. Brytyjskie władze zdają się sądzić, że mutacja beta przemierza ocean i bezbłędnie kieruje się do Francji, trochę jak migrujące ptaki, by tam lądować w nosach Paryżan. Co nie bez powodu irytuje władze francuskie. Do tego, żeby było zabawniej, pasażerowie przylatujący z wyspy Réunion nie są skazani na kwarantannę.

Inna praca naukowa, też francuska, oskarża francuskie sery o strukturalny rasizm i „żywnościową” białą dominację. Francuska gastronomia – pisze autorka – jest narodową tradycją, w której wszyscy mają być równi, ale francuskie tradycje gastronomiczne są ukształtowane przez białe klasy średnie, co wzmacnia dominację białości jako normy i marginalizuje rasowe i etniczne mniejszości. Słowem, francuska tradycja gastronomiczna jest białą supremacją i uprzywilejowaną, prawnie chronioną żywnościową dominacją. Sprytnie i godne podziwu: jeśli nie można kogoś oskarżyć o kulturowe przywłaszczenie (bo w końcu francuskie sery są francuskie), można oskarżyć go – a w tym wypadku cały naród – o kulturową dominację. Tak niedobrze i tak niedobrze: camembert jest dominacją, dania afrykańskie są przywłaszczeniem. Uwaga, schab z kapustą może być podobnie zagrożony. Co człowiek ma jeść? Trawę? To z kolei by było potępione jako przywłaszczenie sobie kultury krów.

Przechodzę do auto-kancelowania, czy też lepiej: samo-kancelacji, równie modnej wśród intersekcjonalistów, jak samokrytyka. Gdyby ktoś chciał się nauczyć, jak to się robi, poniższe może służyć jako podręcznik dla początkujących. Najnowszym przykładem tej mody jest grupa aktywistów z Nowej Zelandii, dzielnie walczących o „sprawiedliwość klimatyczną” w klimatycznej międzynarodówce pod dowództwem

*Camembert jest dominacją,
dania afrykańskie są
przywłaszczeniem. Uwaga,
schab z kapustą może być
podobnie zagrożony*

swojej bohaterki
Grety Thunberg.
Otóż postanowili
oni, zde gustowani
sami sobą i własnym
rasizmem, rozwiązać
swoją grupę.
Przeczytawszy
bowiem o

klimatycznych niesprawiedliwościach, na jakie niewspółmiernie cierpią wspólnoty (w dyskursie intersekcjonalno-tożsamościowym należy zawsze mówić o wspólnotach, nie o ludziach) czarnoskóre, kolorowe i autochtoniczne, doszli do wniosku, że są zbyt rasistowscy i kolonialni, by kontynuować tę walkę w szeregach Grety Thunberg. Są niegodni. Ta najnowszowa intersekcjonalno-tożsamościowa moda, wywyższająca wyrazy czystości ideologicznej nad wszelkimi osiągnięciami w rzekomej walce przeciwko białej supremacji i nakazująca już nie tylko seansy samokrytyki, lecz samo-kancelację w imię swojej ideologii, jest dla nas wszystkich niewyczerpanym źródłem radości. Pysznie. Oby tak dalej.

Podobna awantura wybuchła (czytam w gazecie) w angielskim stowarzyszeniu wegańskim, z którego wystąpiła grupa organizatorów, zdawszy sobie nagle sprawę, iż nie jest to „bezpieczne miejsce” dla młodych, czarnych, gejów, ludzi trans i innych „marginalizowanych”. (Nie wiedziałam, że ludzie młodzi są marginalizowani. Ciekawe. Co do czarnych, są obecnie na szczycie wszystkich możliwych drabin i biada nam, jeśli zdecydują, że zostali czymś „obrażeni”). Chodziło o to, że weganizm po pierwsze został wymyślony przez – o zgrozo – białego mężczyznę, po drugie jest (nagle zauważyli) „kulturowym przywłaszczeniem” tradycji afrykańskich i azjatyckich (o tych

azjatyckich to chyba po namyśle dodali, żeby lepiej wyglądało, bo przecież nikt się nie przejmuje tradycjami azjatyckimi), i po trzecie podpira i krzewi białą, męską, cis-genderową, heteroseksualną, fizycznie sprawną i neurotypową dominację. Ogromnie mi się to spodobało, zwłaszcza ta neurotypowość. Chyba chodzi o to, że za mało jest wśród wegan ludzi fizycznie i umysłowo upośledzonych (tzn. „zdolnych inaczej”). Najwyższa pora na pracę naukową, która zbadałaby powody tego oburzającego stanu rzeczy.

Przy okazji „bezpiecznych miejsc”: dla niektórych studentów w Anglii samo słowo „trigger”, pojawiające się we wszechobecnych ostrzeżeniach o „niepokojących treściach”, wywołuje niepokój, a czasem potworną traumę, niewiele mniejszą niż trauma powodowana przez same te treści. Przypominam, że niepokojącą treścią może być cokolwiek, co zostanie za taką przez studenta uznane. A zatem dosłownie wszystko. Nawet (a może zwłaszcza) Kubuś Puchatek. Wykładowcy są proszeni o zastąpienie tego wyrażenia czymś łagodniejszym. Sugestie proszę przysyłać na adres Redakcji.

Także muzea myślą o konieczności „dekolonizacji”. Na przykład o dekolonizacji nazw australijskich ssaków, cierpiących straszliwie, według kuratora muzeum zoologii w Cambridge, wskutek ubliżających im (bo kojarzących się z czymś dziwnym) i hierarchicznych (nie wiem, dlaczego hierarchiczność miałaby być tu zła – pomyślałby człowiek, że w taksonomii raczej się przydaje) opisów, podkreślających ich „inność”. Hierarchiczny język okazuje się częścią „kolonialnej struktury”, ponieważ zachodnie zwierzęta są uznawane za „standard”, do jakiego biedne zwierzęta australijskie, postrzegane jako niższe w hierarchii, nie dorastają. (Nie, ja też nie wiem, co to znaczy. Wydawało mi się, że kangury całkiem nieźle dorastają do większości „zachodnich”

zwierząt, a nawet często je przekraczają. Chociażby wzrostem). Dowiadujemy się, że słowo „kangur” jest koloniane i pejoratywne, i że takie podświadome kolonialne uprzedzenia niechybnie mają zły wpływ na konserwację tych zwierząt. Warto dodać, że Australijczycy uważają kangury za robactwo, które należy wybijać (po czym najlepiej zjadać w formie steków), gdzie tylko się da. Ale to, jak wszelkie fakty w zderzeniu z ideologią, okazuje się nieistotne. „Australia” – ciągnie kurator muzeum – „jest najgorszym miejscem na świecie, jeśli się jest ssakiem”. Zapiszmy to sobie i zapamiętajmy. I zastanówmy się dobrze przed podróżą do Australii.

Dowiadujemy się, że słowo „kangur” jest koloniane i pejoratywne, i że takie podświadome kolonialne uprzedzenia niechybnie mają zły wpływ na konserwację tych zwierząt

Przechodząc z zoologii do nauk ścisłych, mogę donieść, że uniwersytet Cornell ogłosił wykłady z astronomii o związku nazwy „czarne dziury” z czarnością rasową.

Seria wykładów, zatytułowana: „Czarne dziury, rasa i wszechświat”, ma uświadomić studentom, że taki związek istnieje i że astronomowie posługują się pojęciami takimi, jak „czarne dziury” i „horyzont zdarzeń” do interpretacji historii rasy. („Ależ oczywiście!” mówi mój mąż – astronom – między operami. Nie, już nie między operami; okazuje się, że oper już nie nadają. Teraz już normalnie między równaniami).

Z Ameryki wpływa też wiadomość, że niewspółmierny procent czarnych i latynosów nie ma prawa wstępu do barów i restauracji, ponieważ nie są szczepieni. Ta straszliwa niesprawiedliwość jest dla niektórych powodem odrzucenia powszechnego nakazu szczepienia się. Ale przecież – nieodparcie nasuwa się myśl – wstęp do barów i restauracji byłby też wzbroniony antyszczepionkowym idiotom wszelkiego koloru; niewspółmierny procent białych antyszczepionkowców też by cierpiał z tego powodu. Dlaczego nikt o tym nie mówi? Proste: gdyby czarni nie mogli chodzić do barów i restauracji, wyglądałoby to na dyskryminację. Postrzeganą dyskryminacją wobec białych idiotów nikt się nie przejmuje.

Tymczasem we Francji wybuchło oburzenie na lewicy wokół potwornej agresji wobec pewnej znanej radykalnej feministki, do której na zebraniu feministek podszedł jakiś pan, uklęknął przed nią (cóż za ohydztwo!), wręczył jej bukiet kwiatów (świnia!) i zapytał (obrzydliwiec!), dlaczego ona tak nienawidzi mężczyzn. Przerazające, doprawdy, te dzisiejsze agresje.

*Spośród zeszłorocznych nagród: nagroda pokojowa, przyznana rządowi Indii i Pakistanu, których dyplomaci zakradali się skrycie w środku nocy każdy do domu drugiego, by tam dzwonić do drzwi i następnie uciekać. Nagrodę z entomologii przyznano Stanom Zjednoczonym, gdzie niejaki Richard Vetter wykazał, że wielu entomologów (czyli, jak to ujął Gałczyński, badaczy owadzich nogów) boi się pajaków (które nie są owadami). W 2013 r. nagrodę pokojową otrzymał Aleksander Łukaszenko wspólnie z policją Białorusi: Łukaszenko za zakazanie publicznego klaskania, policja – za

aresztowanie jednorękiego mężczyzny za klaskanie. O tym wszystkim i o wielu innych nagrodach można przeczytać na stronie internetowej Ig Nobla: <https://www.improbable.com/ig/winners/>

Miłych wakacji!

Agnieszka Kołakowska